

Pohoska, Hanna

W sprawie recenzji ks. Bednarskiego

Przegląd Historyczny 32/1, 311-318

1934-1935

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W SPRAWIE RECENZJI KS. BEDNARSKIEGO

Do

Redaktora Przeglądu Historycznego

w Warszawie.

Zwracam się do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o wydrukowanie mej repliki w sprawie recenzji ks. Bednarskiego o mojej książce p.t. „«Rewolucja szkolna» we Francji“, umieszczonej w numerze marcowym r. b. „Przeglądu Powszechnego“. Replikę tę skierowałem najpierw do redakcji „Przeglądu Powszechnego“, gdzie jednak odmówiono jej wydrukowania pismem Redakcji z dn. 20. 4. 1934.

Z góry serdecznie dziękuje Panu Redaktorowi za udzielenie mi miejsca na łamach „Przeglądu Historycznego“ i łączę wyrazy szacunku i poważania

Dr. H. Pohoska.

21. 4. 34.

W numerze marcowym „Przeglądu Powszechnego“ ukazała się recenzja ks. St. Bednarskiego o mojej książce pod tytułem „Rewolucja szkolna we Francji 1762 — 1772“. Autor zatytułował recenzję słowami, które zgóry w sposób kategoryczny dyskwalifikują moją pracę. („Kilka uwag o nieudanej książce“). W całości swych rozważań ks. Bednarski rozwija owo sumaryczne potępienie sformułowane w nagłówku. To zmusza mnie do podjęcia dyskusji i rozważenia argumentów surowego krytyka.

Zaznaczam na wstępie, że uważam krytykę, specjalnie w zastosowaniu do dzieł naukowych, za czynnik niezmiernie pożyteczny, ale warunkiem koniecznym dla przyznania tych wartości musi być obiektywizm i praca „sine ira et studio“. Krytyka pracy naukowej winna dotyczyć dzieła, a nie człowieka, omawiać rzeczowo treść i formę pracy,

a nie atakować autora, nie charakteryzować jego umiejętności i nie czepiać się przypadkowych usterek i drobiazgów.

Zajmijmy się kolejnymi argumentami autora. Na wstępie prawie stronę poświęca on krytyce tytułu, według niego „nieszczęśliwego”. Przedewszystkiem autor pominął zupełnie cudzysłów umieszczony przezemnie w nagłówku mej pracy, nie przedrukował go nawet, wymieniając moją książkę. Z rozmysłem użyty przezemnie cudzysłów („Rewolucja szkolna” we Francji) oznacza właśnie pewną „umowność”, czy „fakultatywność” tego określenia. Ks. Bednarski zaznacza, że powtórzyłam ten termin za Compayré (co sama stwierdziłam), ale z tego powodu obwinia nie pisarza francuskiego, tylko mnie, pisząc „tytuł to niefortunny, wprost fałszywy i zniekształcający istotę zagadnienia, zarówno w odniesieniu do Francji, jak i do Komisji Edukacyjnej”. W następnych zdaniach rozważa, jakie zjawiska historyczne można, a jakich nie wolno nazywać „rewolucją”.

Tytułu „rewolucja szkolna” użyłam po długim namysle i po szerszej dyskusji w sferach naukowych, gdzie przedstawiałam rezultaty moich badań nad okresem omawianym. Terminu tego użył nie tylko Compayré. Powtarzał się on w dyskusjach współczesnych, opisywanym przeze mnie wydarzeniom, powtarzał później w monografiach dotyczących walk i przewrotów szkolnych w XIX wieku we Francji. Takie mogły być przesłanki z literatury francuskiej monograficznej. Sama po zbadaniu źródeł, dotyczących owego przewrotu szkolnego, doszłam do wniosku, że miał on zupełnie „rewolucyjny” charakter. Jak określa pojęcie rewolucji ks. Bednarski w polemice ze mną? „Pojęcie rewolucji oznacza nagły, gwałtowny, dokonany przez grupę ludzi przewrót w stosunkach, przez który stary porządek zostaje zniszczony, usunięty, a jego miejsce zajmuje porządek nowy, stworzony przez twórców rewolucji”. Kwestjonowałabym tu zakończenie zdania. Na szczęście, czy na nieszczęście niezawsze „twórcom” rewolucji udaje się stworzyć „nowy porządek”, choć zawsze do tego zmierzają. Tak było i w wypadku opisywanej przezemnie „rewolucji”. Ruch, przewrót gwałtowny przeprowadza grupa ludzi, która zamierzała wprowadzić nowy system szkolny, ale zamiarów swych nie wypełniła, z przyczyn, które charakteryzuję w mojej pracy. Autor recenzji twierdzi, że Jezuitów zniósł „rząd burboński”, potem papież, co było „aktem prawnym, niesprawiedliwym, krzywdzącym, na fałszywych oskarżeniach opartym, ale zawsze aktem legalnej administracji, a nie aktem zamachu”... Mojem zdaniem były te akty, jak słusznie Grimm twierdził, „musztarda po obiedzie” dla Francji, gdzie „zamachy” i wstrząsy rewolucyjne poprzedziły na lat kilka wyrok króla, a na kilkanaście brewe kasacyjne papieża. Zupełnie się zgadzam z ks. Bednarskim, co do tego,

że przewrót ten przygotowywały wydarzenia i idee o lat wiele wcześniejsze; piszę o tem szczegółowo w swojej pracy, ale czy to obala pojęcie „rewolucji”? Wszak wielką rewolucję francuską zrozumieć można tylko na podstawie głębokich badań, obejmujących jej źródła w XVII i XVIII wieku.

Zupełnie nie rozumiem ataku autora na scharakteryzowanie przezemnie Komisji Edukacji Narodowej we wstępie do mojej pracy. O Komisji piszę tylko i wyłącznie w przedmowie, przeciwstawiając ją „rewolucji szkolnej” we Francji, jedną t. j. naszą „rewolucję” nazywam „wygraną”, tamtą „przegraną”. Uważam, że właśnie w przenośni miałam prawo nazwać Komisję Edukacyjną „rewolucją wygraną” bo jej twórcy stworzyli też i „nowy porządek”, zreformowali szkolnictwo, a że burzyli stare formy łagodniej, niż „rewolucjoniści” francuscy, to chyba o to najmniej chodziłoby ks. Bednarskiemu S. J. Zaznaczam jeszcze raz, że ów „passus” o Komisji Edukacji Narodowej znajdujący się w przedmowie nie był rozważany i udowodniany przezemnie i z tego powodu śmiesznym jest zarzut recenzenta: „w rzeczywistości są to frazesy, możliwe w publicystyce, nie dopuszczalne w nauce”, zwłaszcza recenzenta, czyniącego nieustannie aluzje w swej pracy historycznej do spraw XX wieku!

Tyle w odpowiedzi, o ile chodzi o tytuł książki. Mam wrażenie, że sprawa jest wyczerpana.

Drugi zarzut autora, to stwierdzenie, że w książce mej niema wiadomości o stanie szkół jezuickich we Francji w XVIII wieku. Zdaje mi się, że byłoby to rzeczą zupełnie zbędną dawanie tej charakterystyki w statycznym układzie, lub przy uwzględnianiu dynamicznych przeobrażeń od XVI do XVII wieku. Na ten temat istnieje wiele monografij w języku francuskim, niemieckim i angielskim. Mnie w mojej pracy zajmowało tylko jedno zagadnienie: jakie były źródła niechęci do Jezuitów i w czym się objawiły. Naturalnie, że jeżeli tak wyraźnie postawiłam i zakreśliłam jego granice, to nie znaczy, że o wszystkim innym „nie wiem”. Ks. Bednarski zaś wylicza szereg wiadomości dotyczących reform w szkolnictwie jezuickim w XVII i XVIII wieku, o których „nie wiem”, bo o nich nie piszę. Na tej podstawie możnaby jeszcze stwierdzić, że „nie wiem” np. o Jezuitach w Polsce, o ks. Skardze i ks. Piramowiczu i o bardzo, bardzo wielkiej ilości zjawisk, dlatego, że o nich w tej książce niema mowy. Ktoby pisał pamflet na Jezuitów, starałby się wykazać wszystko, co w ich szkołach było złego; jeśliby zaś pisał ich apologję, wymieniłby wszystkie ich wartości i zasługi dla szkolnictwa. Ja ani jednego, ani drugiego zadania nie podejmowałam, chciałam poprostu okiem obiektywnego historyka przyjrzeć się zjawiskom „rewolucji”, scharakteryzować

je. Z tego wynikało, że musiałam mówić o „nienawiści“ do Jezuitów, ale nigdzie nie zaznaczyłam, czy była ona uzasadniona, czy niesłuszną; natomiast, jako historyk szkolnictwa, stwierdziłam, że była ona tak silną, iż zaszkodziła twórczej pracy szkolnej.

Ks. Bednarski zarzuca mi szereg wiadomości nieściśłych i dowodzących „szczytów niedbalstwa“ w informacjach o Zakonie. Jak z konstrukcji mej pracy jasno wynika, całość jej składa się z części wstępnej o przyczynach „rewolucji“, części głównej o przebiegu „rewolucji szkolnej“ i ostatniej — o rezultatach „rewolucji“. Część pierwsza oparta jest częściowo o źródła, a częściowo o monografię, co zaznaczyłam wyraźnie w książce. Otóż owe nieściśłości, które tak oburzają ks. Bednarskiego, są cytatami z monografji, co przezemnie zostało uwidocznione w sposób należyty. Niedokładne daty i nazwiska przy spisie generałów wzięte są z pracy Arnoulda, wina na niego spada. Nie sprawdzałam ich, bo to nie stanowiło podstawy mej pracy, przytoczyłam to w przypisku.

Afera Lavalette opisana jest według E. Glasson „Le Parlement de Paris, son rôle politique depuis le règne de Charles VII jusqu'à la Révolution“ 1901. Zaznaczyłam w mej pracy, że po zbadaniu wielu wersji, ta wydała mi się najwiarygodniejszą. Jest to kwestja do dyskusji; ks. Bednarski ufa innej wersji, ja tej właśnie; sprawa nie jest zasadnicza, dotyczy komplikacyj finansowo - politycznych; tylko p r z y p a d k i e m stała się one „ostatnią kroplą“, która zadecydowała o wybuchu. Zresztą wersja, przyjęta przez ks. Bednarskiego, w niczem nie podważa mojego stanowiska. Niezgódnie z rzeczywistością twierdzi ks. Bednarski, że autorka o Jezuitach francuskich i ich szkołach „podaje tylko sporo obelg i oszczerstw“... Zupełnie uchodzi jego uwagi to, że a n i j e d n o z d a n i e w mej książce nie jest sformułowane, jako m o j a o p i n j a o J e z u i t a c h; wszystkie te „obelgi i oszczerstwa“, jeżeli są obelgami, charakteryzują jako przejawy namiętnej walki i nienawiści, która ze strony obozu antyjezuickiego była o wiele silniejszą, niż ze strony obozu projezuickiego. Mam wrażenie, że nieuprzedzony czytelnik, który zgóry nie wziął na siebie roli rzecznika jednej ze stron, przyzna, że ani razu nie solidaryzowałam się z żadnym z obozów walczących w „rewolucji“. Nie mijałam się też bynajmniej z prawdą, kiedy mówiłam o dążeniach ogólnych do zreformowania zakonu; czyż to nie ks. Bednarski stawia właśnie tezy o istnieniu prądów reformatorskich w samym zakonie jezuickim i czyż w innym miejscu nie czyni mi zarzutu z tego, że jakoby nie uwzględniłam tego faktu?

Niesłusznym jest zarzut, że nie charakteryzuję polityki dworu w stosunku do Jezuitów; piszę o niej szczegółowo, mówię o jej chwiej-

ności, niejednolitości, o Choiseul'u, pani Pompadour i Ludwiku XV, oraz wskazuję na różnicę w traktowaniu przez nich tych spraw.

W zarzutach dotyczących mojego oświecenia walki z Jezuitami wytknął mi ks. Bednarski trzy błędy bibliograficzne: pierwszy to pominięcie monografji Rochemonteix'ego o szkole La Flèche. Przyznaję, że z wielką przykrością natrafiłam na tę książkę już po wydrukowaniu mej pracy. Trudno było ze względu na ten szczegół (szkoła la Flèche stanowi pewien przykład) wstrzymać wydanie książki.

Drugi błąd, to oparcie się na starszem wydaniu bibliografji jezuickiej Backer — Sommervogla; przyczyną był brak pod ręką nowszego wydania i choć je przejrzałam, nie mogłam z niego cytować, przy sprawdzaniu danych. Zupełnie nie rozumiem natomiast długiego, na całą stronicę prawie ataku na zacytowanie „Teologii Moralnej” Busenbauma. Opierałam się tu wyłącznie na literaturze polemizującej z nim; ani razu nie zacytowałam samego dzieła i nie „udawałam”, że je znam. Gdyby z pracy mej wynikała taka konieczność, gdybym miała np. charakteryzować „doktrynę moralną” jezuicką, to musiałabym dać szeroką analizę tego dzieła. Stwierdzałam, że obóz walczący z Jezuitami potępiał podręcznik Busenbauma a mianowicie jego wydanie z 1755 r., widział w nim bowiem zło i źródło wszelkich „zbrodni”. Ja osobiście swego zdania o książce tej nie wypowiadałam, co zupełnie słusznie ks. Bednarski stwierdza, ale też to dla mej pracy bynajmniej nie było potrzebne, jak z założenia samego wynika. Referuję przebieg walki, ale w niej nie uczestniczę.

W drugiej połowie recenzji autor stawia bardzo poważne zarzuty dotyczące konstrukcji mej pracy. I tu o dziwo! zaleca mi taki sam układ, jakiego ja się trzymałam. Radzi mi tedy, bym najpierw nawiązała do teorii wychowawczej XVII w., rozpatrzyła literaturę pedagogiczną wieku XVIII aż po rok 1760 i dalej w ciągu „rewolucji” do 1770, a wreszcie „jej echo” w latach późniejszych... Jest to właśnie streszczenie, czy scharakteryzowanie mego rozkładu. Muszę tedy w tem miejscu postawić kategoryczne pytanie, czy ta budowa, którą mi ks. Bednarski zaleca, a której ja się i przed otrzymaniem jego wskazówek trzymałam, jest zła, czy dobra? Czy przeto książka Pohoskiej jest „pożyteczną pracą, przedstawiającą dzieje myśli wychowawczej we Francji” (str. 513 w 24) — czy też tylko „byłaby”, gdyby ją kto inny tak samo, ale pod kierunkiem mego recenzenta skonstruował i napisał?

Autor recenzji niesłusznie staje w obronie „Emila” i przesuwając „świadomie i celowo” granice chronologiczne w rozważaniu kwestyj, o jakich polemizuję z Compayrè'm. Stwierdziłam w książce mej, że

ogólne tendencje reformatorskie w szkolnictwie francuskim między rokiem 1762, a wielką rewolucją nie pozostawały pod wpływem „Emila” i to jest moją tezą, a nie to sformułowanie, jakie konstruuje sam ks. Bednarski, nazywając je słusznie „nonsensem”. Stwierdzam, że ten „nonsens” nie jest moim, lecz wyłącznie jego pomysłem. Mam wrażenie, że ks. Bednarski zupełnie nie zrozumiał wyśmiewanego też przezeń drugiego „odkrycia” (jak twierdzi) dotyczącego stosunku filozofów oświecenia do rewolucji szkolnej. Przyznaję szczerze, że sama byłam bardzo dumna z tego „odkrycia”, bo jak dotąd stwierdziłam, nikt tego zagadnienia nie naświetlił. Wykazałam jednak wyraźnie, z zacytowaniem źródeł, że nie tendencje wychowawcze i dydaktyczne różniły filozofów i parlamentarzystów, ale stosunek do religii, a przede wszystkim zastarzałe antagonizmy ideowe i polityczne udaremniły porozumienie.

Charakterystykę teoryj pedagogicznych, jaką podaję, nazywa ks. Bednarski „bigosem”. Nieraz w braku argumentów zapał polemiczny podsuwa wyzwiska, czy przezwiska. Rzeczą gustu jest wybór broni. Gdyby ks. Bednarski nie unosił się temperamentem, a zdobył się na skupienie uwagi, dostrzegłby w tym „bigosie” i myśl przewodnią i plan rozważań. Może też ustrzegłby się sam pewnego chaotycznego pomieszania pojęć twierdząc, że moją książkę przenika tendencja „forsowania wychowania państwowego, narodowego, patriotycznego”...

Przepraszam bardzo, ale wobec tego, jak a tendencja ostateczna, ta, czy ta? Tu autor zapędził się w polemikę z dzisiejszym wychowaniem państwowem. Staralam się bardzo skrupulatnie rozmawiać kategoriami XVIII wieku i analizować ówczesny stosunek pedagogów do państwa, narodu, króla, rządu — wyodrębniłam różne kierunki ideologiczne.

Autor recenzji twierdzi, że za pobieżnie przedstawiłam sprawy szkolne przed wielką rewolucją — może ma rację, sama sobie robię zarzut z tego, że temat nie został rozszerzony. Można było mówić nie tylko o „rewolucji szkolnej”, ale i o szkolnictwie francuskim przed wielką rewolucją, bo to temat mało opracowany, ale to błąd do naprawienia przy pisaniu drugiej monografii, obejmującej zjawiska od 1772—1789, monografii, którą, jeżeli napiszę, ks. Bednarski, zapewne nazwie znowu „nieudaną”. Recenzję książki kończy dwustronicowe złośliwe zestawienie usterek językowych, zecerskich i t. d.... Trudno tu polemizować z autorem, bo chyba mu znanym jest z doświadczeń własnych „chochlik zecerski” szczególnie grasujący w drukarniach naszych, o ile chodzi o słowa i nazwy obce. Nawet ludziom bardzo wymagającym i o sławie naukowej o wiele większej niż moja, jak np.

ks. Bednarskiemu, zdarzyły się w pracy podobne usterki. Otwieramy „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce” na str. 158, 164, 523 spotykamy cytowanego przezemnie Despautere (u mnie zecer zrobił Despantere), jako Despauter (w trzech różnych pisowniach, czy z e, czy bez e?) na str. 14, 275 i t. d. w cytatach francuskich błędy gramatyczne i t. d. i t. d. Gdybym chciała być złośliwą, mogłabym też wyliczyć błędy zecerskie, w tłumaczeniach i t. d. na dwu stronicach, ale to mojem zdaniem nie dyskwalifikuje książki ks. Bednarskiego, ani nie dowodzi, że ks. Bednarski nie zna francuskiego, łaciny, ani że wydanie jego książki przez ojców Jezuitów „skompromitowało ich” i t. d. Śmiesznym jest zarzut dotyczący wyrażonej przezemnie w przypiskach str. 141 uwagi o brakach materiału do stosunków w Delfinacie w bibliotekach Paryża i porównania tego z krakowskimi aktami grodzkimi i miejskimi w bibliotekach Warszawy. Z mojej pracy mógł ks. Bednarski dowiedzieć się o tem, że akta parlamentów francuskich z XVIII w. znajdują się w Archiwum Narodowem w Paryżu, a przedruki z nich w bibliotekach; czemu go tak dziwi, że ich tam szukałam? Bardzo subtelny jest dowcip w zakończeniu o paleniu na stosie za ową cytataę łacińską... na nieszczęście tak ją wydrukowano (porównać należy tekst na str. 26 z tekstem na str. 135), a ja nie czułam się upoważniona po latach stu siedemdziesięciu do dokonywania poprawek w tekście. Przytoczyłam ją właśnie jako osobliwe curiosum, ciesząc się, że zainteresowała i księdza Bednarskiego, że ucieszyła go „pikanterją”.

A teraz wniosek ostateczny. Księdzu Bednarskiemu chodziło o to, by wykazać, że książka moja jest nieudolna, niepotrzebna, wogóle nic nie warta. W tym celu atakował tytuł, przypiski, wierne cytaty ze starodawnych druków, nawet błędy zecerskie spożytkował. Czy jednak dopiął celu? Sądzę, że nie. Czy moja praca, jej treść, nie daje nic nowego? Mojem założeniem było wykazać, że przed powstaniem Komisji Edukacji Narodowej pojawiły się na gruncie francuskim nieudane próby gruntownej reformy szkolnictwa, oraz wyjaśnić, w jakich okolicznościach rozwinęły się one i upadły. Komu znany był przebieg i charakter przewrotu szkolnego we Francji w połowie 18-go stulecia. Z historyków wychowania w Polsce omawiali ubocznie to zjawisko Kot, Tync i Lewicki. Nikt nie oświetlił go szczegółowo. Znaną jest historia Jezuitów, w rozmaitem oświetleniu, a zawsze jednostronnem, ale też ja tego tematu w mej książce nie opracowywałam, co mi mój recenzent wytyka jako błąd przeoczenia, czy pominięcia, a co się tłumaczy wyłącznie ścisłem trzymaniem się tematu. Czy dałam fałszywy obraz wypadków? W żadnym punkcie swej krytyki ks. Bednarski tego nie udowodnił. Przyznaję mu słusność, gdy wytyka

błędy w pisowni nazwisk cudzoziemskich. Zgadzam się, że i zecerzy powinni ze skupieniem uwagi czytać skorygowany rękopis i wedle niego czynić poprawki. Byłoby jednak równie pożądane, aby recenzenci z niemiejszą uwagą czytali ocenianą pracę i sąd swój opierali na tem, co w niej jest, a nie na tem, czego się domyślają.

Dr. H. Pohoska.